4500 abonentów!

Rok I. Katowice, Wtorek dnia 25-go Lutego 1902 r. Nr. 46.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt.

Prenumerata na poczcie i u kolporterów M. 1,30 kwartalnie. z odnoszeniem do domu M. 1,75 kwartalnie.

Górnoślązak

Redakcya: w Katowicach ul. Poprzeczna 12.

Ogłoszenia: 15 fen. za wiersz jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu.

Reklamy: 30 fen. od wiersza.

Codzienne pismo illustrowane, poświęcone sprawom ludu polskiego na Ślązku.

Administracya „Górnoślązaka“: Katowice, ulica Poprzeczna (Querstr.) Nr. 12 — Poznań, ulica Rycerska Nr. 38 — Kraków, ul. Piotra Michałowskiego 78 I p.

Już się biją o naszą... skórę!

Prawdziwy róg obfitości wysypał już i wysypuje bezustannie rząd pruski na rzekomo *„uciśnioną“* niemczyznę w polskich dzielnicach. Chociaż w skarbie państwa pustki, chociaż długi państwowe wzrastają z roku na rok z przerażającą szybkością, chociaż z powodu tego wzmagają się podatki i ciężary, dla „ukochanych *uciśnionych*“ Niemców nie brak nietylko kroci, ale i milionów. Dostają za pół darmo ziemię, bezprocentowe zasiłki na rozszerzanie handli i warsztatów, darmo muzea, biblioteki i teatry, oraz *szkoły*, jakich tylko zapragną. Dla nich wszystko — dla nas nic — prócz udręczeń i szykan — a przecież i nasz ciężko zapracowany pieniądz płynie na te dary dla niemczyzny.

Trudno, zmienić tego nie możemy na razie, trzeba znieść to cierpliwie, chociaż mimowoli krew ścina się w żyłach z oburzenia.

Na szczęście, nie braknie na pociechę dla nas objawów i dowodów, że ta darowizna, po części także z naszej krwawicy — nie wychodzi Niemcom na dobre, na zdrowie. Koloniści niemieccy w polskich stronach mimo czułej opieki rządowej jakoś porówno z nami utyskują na „ciężkie czasy“, kupcy i przemysłowcy niemieccy także coraz rzadziej dorabiają się kroci — a co najważniejsza — Niemcy już się biorą za czupryny o te dary i o skórę naszą!

Wiadomo, że rząd dla „wzmocnienia niemczyzny“ postanowił założyć wyższą szkołę techniczną w polskich dzielnicach. Po długich korowodach wybrano na ten cel miasto *Gdańsk*. To atoli oburzyło do żywego inne miasta niemieckie, mianowicie *Wrocław*.

W tym dawniej polskim, a dziś niemieckim Wrocławiu odbyło się w tych dniach zebranie niemieckie, na które przybyło aż 4000 uciśnionych Niemców tamtejszych, aby zaprotestować przeciwko uwzględnieniu Gdańska. Wygłaszano na niem mowy, pełne oburzenia, a nawet pogróżek pod adresem rządu. Dla czego — wywodzono — wybór siedliska dla nowej skoły technicznej padł właśnie na stolicę Prus Zachodnich, a nie na Wrocław? Czyśmy tu nie równie dobrzy, czy nie zasługujemy na poparcie? Wrocław przecież zawsze odznaczał się szczerze pruskim patryotyzmem, zawsze zwalczał polskość i był wałem ochronnym przeciwko zalewowi słowiańskiemu. Ponieważ zaś Ślązk posiada bardziej rozgałęziony i większy przemysł, niż Gdańsk i Prusy Zachodnie, przeto tu należało założyć nową szkołę. Rząd widocznie traktuje nas po macoszemu — przeciwko temu stanowczo protestujemy itd.

Oburzano się także, że nie dano Wrocławowi bezpośredniego a dogodnego połączenia kolejowego z granicą polską, z *Kaliszem*, zkąd wkrótce pójdzie kolej wprost do *Warszawy*, że co do tego dano znów pierwszeństwo *Poznaniowi*, przez co główną arteryą handlową odwrócono od Wrocławia. A teraz słuchajcie:

Ci sami ludzie, którzy chełpili się przed chwilą, że zwalczają polskość i są tamą przeciwko Polakom i Słowianom wogóle, — ci sami ludzie twierdzili zaraz potem jednym niemal tchem, *że bez Polski i Rosyi obyć się nie mogą*, że Polska rosyjska jest naturalnym *„Hinterlandem“* dla Wrocławia, to jest niezbędnem polem zbytu dla handlu i przemysłu tamtejszego.

A więc pieniądz polski jest Niemcom wrocławskim potrzebnym, pożądanym i miłym — a za ten polski pieniądz odwdzięczają się tak, — że pomagają do gnębienia polskości w Prusach.

Iście to *krzyżacki* sposób myślenia, prawdziwie niemieckie samolubstwo, prawdziwie niemiecka *wdzięczność!*

Miejmy nadzieję, że głos tego zebrania dojdzie do Warszawy, że tam *dobrze go zrozumieją*. Niechże tamtejsi rodacy nasi na tę brutalną otwartość odpowiedza zupełnem zerwaniem stosunków handlowych z Niemcami, niechże wyzwolą się z tego upakarzającego poniżenia — iż mają być jakimś... „hinterlandem“ dla... *gnębiącego Polaków hakatyzmu wrocławskiego....* Wtedy nie pomoże hakatystom tamtejszym — nawet 10 kolei ku granicy.

Dla nas zaś przyjemny to widok, ta walka o skórę naszą. My wiemy, że panom Niemcom pójdzie jeszcze tak, jak owym myśliwym z bajki, którzy sprzedawali już skórę niedźwiedzią, gdy niedźwiedź był jeszcze żyw i wesół w lesie. My też na te ich skargi możemy odpowiedzieć własnem ich przysłowiem, opiewającem... że: *„unrecht gut — gedeihet nicht“* — niesłuszne zyski nikomu nie wychodzą na dobre.

Maluczko też, a jeszcze zawzięciej bić się zaczną o nasze dobro — my zaś, ufni w pomoc Bożą, dalej żyć będziemy i z coraz większą pewnością wyczekiwać lepszej przyszłości!

Wymiana telegramów pomiędzy najprzewielebniejszym ks. arcypasterzem a kardynałem sekretarzem stanu Rampollą. Z okazyi rozpoczęcia 25-letniego roku panowania Ojca św. wysłał najprzewielebniejszy ksiądz arcypasterz następujący telegram:

W dniu szczęśliwym, w którym Ojcze św. dołożyłeś lat Piotra, a cały świat katolicki w nim się raduje, zechciej łaskawie przyjąć najuniżeńsze życzenia moje i obydwóch moich kapituł katedralnych. Oby Bóg Najlepszy zorzę pokoju i początek tryumfu kościoła pozwolił zobaczyć Waszej Świątobliwości.

† Floryan,
arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

Na telegram ten nadeszła następująca odpowiedź:

Ojciec św. przyjąwszy miłe życzenia Twoje i obydwóch kapituł katedralnych, udziela Tobie i kapitułom apostolskie błogosławieństwo.

M. Kard. Rampolla.

Ufamy, że wiadomość o telegramie Kardynała sekretarza stanu dostanie się aż do uszu żydków z „Berlińskiego Tageblattu, który tak ma bystry słuch, że przez swego rzymskiego korespondenta słyszy, jak w Rzymie trawa rośnie. W każdym razie odpowiedź kardynała sekretarza stanu posłuży może Dostojnemu księciu Kościoła, rządzącemu naszą archidyecezyą, na pociechę za napaści ciągłe i coraz bezwstydniejsze hakaty, a zwłaszcza za ostatni wybryk „Tageblattowy.“

Mowa posła radzcy dr. L. Mizerskiego,

wygłoszona

w sejmie pruskim przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

M. p., ze względu na życzenie pana marszałka odstąpię od omówienia poruszonej przez posła dr. Crügera, a następnie przez ministra sprawiedliwości dyskutowanej kwestyi urządzenia fideikomisów w prowincyach poznańskiej i zachodnio pruskiej dla wzmocnienia niemczyzny. Ograniczam się na tem, że przeciw objawionemu przez pana ministra zamiarowi rządu zarządzenia nowego środka wyjątkowego przeciw Polakom, jak najenergiczniej zaprotestuję i zwrócę mu uwagę na § 4 zaprzysiężonej przez nas wszystkich konstytucyi, według którego wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa, tak że wyjątkowych przepisów przeciw Polakom w dziedzinie ekonomicznej wydawać nie wolno.

Zgłosiłem się do głosu, aby poruszyć pewną delikatną materyą. Pewne zajścia w mej rodzinnej prowincyi poznańskiej zniewalają mnie do zainterpelowania pana ministra sprawiedliwości, jakie stanowisko zajmuje wobec Towarzystwa HKT. Chciałbym się z jego ust dowiedzieć, czy jako najwyższy szef sądownictwa pochwala przynależenie także sędziów w prowincyach poznańskich i zachodnio pruskiej do tego Towarzystwa i czy pochwala, że oni w niem poniekąd wybitną odgrywają rolę.

Zaznaczam z góry, że sędziego uważam za pełnego praw obywatela, któremu wolno w pełnej mierze brać udział w politycznem życiu swego narodu i należeć do Towarzystw wybitnie politycznych. Ostatnie zdanie wypowiadam jednak z pewnem zastrzeżeniem: wolno to tylko w czasach spokojnych i normalnych. Gdzie jednak namiętności w wysokiej mierze są wzburzone, gdzie całe klasy ludności wrogie względem siebie zajmują stanowisko i rozdzielone czy to narodowością czy wyznaniem lub socyalnemi kwestyami, jak najostrzej się zwalczają, to dla sędziego, jak sądzę, nie jest miejsce w Towarzystwie, które tę walkę prowadzi i podnieca.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

Potrzebuję w tym względzie wskazać tylko na osławiony klub jakobinów w Francyi. Przyznacie mi, panowie, pewnie wszyscy, że było niedobrze, iż sędziowie francuscy w czasie wielkiej rewolucyi do tego klubu należeli. Ministrowi sprawiedliwości, jak Danton, było to oczywiście na rękę, ale nie uchodziło to absolutnie ministrowi prawdziwie sprawiedliwemu. Jeżeli tu wspomniałem o klubie jakobinów, to nie chciałem przez to stawiać obu Towarzystw na jednym stopniu. Głów u nas, dzięki Bogu, jeszcze nie ścinają.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

Starać się jednak będę udowodnić, że Towarzystwo HKT jest Towarzystwem walki bardzo złego gatunku,

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

tak, że dla sędziego nie ma tam miejsca, ponieważ powietrze w niem jest bardzo niezdrowe, ponieważ rozwijają się tam miasmy, wielce niebezpie-

czne dla jego bezstronności i nieuprzedzenia.

M. p., Towarzystwo HKT, gdy się czyta jego ustawy, wygląda dość niewinnie — to przyznaję —, wykreślono bowiem z nich przed paru laty wszystko, coby mogło być źle tłomaczone. Jako główny cel Towarzystwa podano podniesienie i umocnienie niemiecko-narodowych uczuć, oraz pomnożenie i ekonomiczne podniesienie niemieckiej ludności. Cel ten sam w sobie jest dozwolony i z stanowiska Niemca nic przeciw temu nie mówiłbym, gdyby wyłącznie to uprawiano w Towarzystwie HKT i to, używając lojalnych i przyzwoitych środków. Doświadczenie uczy jednak, że niejeden okręt, który płynie pod neutralną flagą, wiezie z sobą bardzo niebezpieczną kontrabandę wojenną. To tu ma miejsce. Mam tu ostatnie roczniki miesięcznika „Die Ostmark," monitora Towarzystwa HKT, dostarczanego za darmo wszystkim członkom, płacącym 4 marki rocznej składki.

Po dokładnem przyjrzeniu się temu pismu nie mogę go inaczej nazwać, jak ewangelią najmałoduszniejszego narodowego egoizmu i ewangelią tylko od biedy szminką miłości ojczyzny pokrytej nienawiści rasowej.

(Poseł Czarliński woła: bardzo słusznie!)

Aby udowodnić, że sędziowie u nas do tego Towarzystwa nie powinni należeć, jestem zniewolony omówić tu postulaty Towarzystwa; starać się będę mówić krótko, bo jesteśmy przy etacie sądownictwa.

(Wesołość na prawicy).

Główną sprawę, sprawę bojkotu, pominę milczeniem; tu bowiem istnieje twierdzenie przeciw twierdzeniu, a ja chcę dzisiaj operować tylko namacalnemi dowodami.

Zaczynam od sprawy niemczenia wszystkich nazw miejscowości w naszych prowincyach. W zeszycie kwietniowym z roku 1900 znajduje się na stronie 63 sprawozdanie z walnego zebrania filii lokalnej Towarzystwa HKT. w Chełmnie, w której jakiś profesor Wittke miał wykład na temat: „Polacy a poczta niemiecka" i omawiał rozporządzenia Podbielskiego w sprawie urządzenia biur tłomaczowskich w Poznaniu i Bydgoszczy. Pan ten dowodził, że ówczesny sekretarz stanu Podbielski tem samem zatrąbił do ataku.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

że za tem Niemcy i tej nowej instytucyi winni używać jako środka walki przeciw Polakom. Żądał, żeby w każdym powiecie prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej oraz obwodu rejencyjnego opolskiego zabrał się mąż, dostatecznie znający języki słowiańskie; do przetłomaczenia wszystkich bez wyjątku nazw miejscowości na niemieckie.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

potem mają poszczególne filie lokalne (Towarzystwo HKT.) zrobić spis nowych nazwisk i przesłać go zarządowi centralnemu.

(Poseł Czarliński woła: Schöner Kohl!)

A dalej czytamy na stronie 36:

> Wszystkie filie lokalne i ich członkowie zobowiążą się w ruchu pocztowym i prywatnym używać tylko owych niemieckich nazw. Wtedy świat niemiecki pokaże Polakom, kto jest panem w kraju.
>
> (Słuchajcie! słuchajcie!)
>
> Jak będziemy chcieli, to będziemy to mogli zdziałać.

M. p., nie potrzebuję tu tłomaczyć, że to jest nieprawne żądanie. Czyż wolno prywatnym ludziom, prywatnym Towarzystwom, choćby były najpotężniejszemi, samowolnie zmieniać miejscowości? To wolno tylko władzom państwowym i stało się u nas teraz przywilejem korony. Tymczasem tu żąda się, że państwo ma później przyjąć i zaprowadzić oficyalnie dowolnie wybrane nazwy.

Że to Polaków musi rozgoryczać, rozumie się samo przez się. Odnośne nazwy miejscowości istnieją od wieków, niektóre od tysiąca lat, i do wielu z nich przywiązane są historyczne wspomnienia i teraz mamy te nazwy stracić przez prostą, wręcz bezprawną swywolę prywatnych ludzi?

A jak wygląda odwrotna strona medalu? W tym względzie znajduję w „Ostmark" (rok 1901, strona 80) inne miejce, w którem starano się udowodnić, że językiem urzędowym poczty jest wyłącznie język niemiecki, że zatem wszystkie wnioski do władz niemieckich, a mianowicie wnioski o ekspedycyą listów (adresy) należy podawać w języku niemieckim. Dalej czytamy dosłownie:

> Wnioski podane w obcym języku mogą być prawnie uważane jako wcale nie podane. Przesyłki pocztowe wszelkiego rodzaju z adresem polskim należy administracyjno-prawnie traktować jako „niedoręczalne,
>
> (Słuchajcie! słuchajcie!)

Wobec tego mogę zaznaczyć, że w ostatnim czasie setki nazw zmieniono nagle o tyle, że różne władze zmieniły ich pisownią. Publiczność nie może wiedzieć, gdzie i jak ową nazwę zmieniono. Byłoby to więc krzyczącą niesprawiedliwością, materyalnem poszkodowaniem ludności polskiej.

(Dzwonek marszałka).

Marszałek Kröcher (przerywając mówcy): Panie pośle, pozwoliłem panu bardzo długo wywodzić, dla czego sędziowie pruscy nie powinni przystępować do owego Towarzystwa, ale teraz pan przeszedłeś zupełnie do debaty pocztowej; tu żadną miarą nie może panu żaden członek ministerstwa sprawiedliwości odpowiadać, dla czego listów po polsku adresowanych się nie ekspedyuje. Prosiłbym dla tego pana, żebyś nieco krócej uzasadnił, dla czego pruscy sędziowie nie powinni wstępować do „Ostmarkenvereinu" i być jego członkami. Jak pan czynić to będzie tak szeroko, dostaniemy się w zupełne inne debaty.

Poseł **dr. Mizerski** (mówi dalej): Dobrze, panie marszałku! w takim razie podam tu jeszcze wiązankę różnych postulatów Towarzystwa HKT i w krótkich słowach przedstawię je w właściwem świetle. W zeszłorocznym numerze „Ostmark" na październik i listopad znajdujemy na stronie 79 artykuł wstępny z napisem: „Niemiecki język państwowy", gdzie nasamprzód zaznaczono, że Towarzystwo HKT może sobie poczynić za patryotyczną zasługę, iż ono to z góry zaliczało do najważniejszych obowiązków na wielką skalę prowadzonej polityki antipolskiej przeprowadzenie niemieckiego języka państwowego.

Dalej wyliczono uchwały zarządu głównego Towarzystwa HKT z dnia 18 grudnia 1899, z nadmienieniem, że w Prusach-Niemczech może istnieć tylko jeden „język państwowy," a tym językiem, rzecz prosta, może być wyłącznie i jedynie język niemiecki.

(Bardzo słusznie! na prawicy).

Jak brzmią więc poszczególne postulaty? Najprzód żąda się wyłączenia używania języka niemieckiego na wszystkich publicznych zebraniach i w całem życiu publicznem.

Tymczasem według obecnego stanu prawnego, jak to najwyższy sąd administracyjny już dwa razy w roku 1876 i 1898 zadecydował, mamy wszelkie prawo używać na naszych zebraniach języka ojczystego. Jeżeli wobec tego Towarzystwo HKT żąda ograniczenia w tym względzie praw Polaków i chce, by Polaków politycznie uśmiercono, to musi nas to w najwyższy sposób oburzać.

Drugi postulat odnosi się do zniesienia języka polskiego w wyższych szkołach, trzeci do zniesienia fakultatywnej nauki polskiego czytania i pisania w szkołach ludowych. Pytam: o ile ma się przyczynić do wzmocnienia niemczyzny to, że nasza młodzież źle będzie mówiła po polsku.

(Dzwonek marszałka).

(Dokończenie nastąpi.)

POLITYKA.

Niemcy.

— Dyskusya polska przypomniała świeżo raz jeszcze w parlamencie i w sejmie pruskim. Tu i tam zabierali głos ministrowie, a mianowicie minister sprawiedliwości v. Schönstedt, a w parlamencie minister wojny v. Gossler. I tu i tam padły znów twarde słowa, zapowiadające dalszy ciąg akcyi antypolskiej. Minister Schönstedt bronił sędziów i urzędników niemieckich i oświadczył pomiędzy innemi, że rząd nie może wystąpić przeciw hakatystom. Zdaje się, iż byłoby ściślej, gdyby minister przyznał się, że rząd ostatniemi czasy idzie ręka w rękę z hakatystami. Minister Gossler miał wdzięczne zadanie do sprostowania mniemań, rozpowszechnionych i w pismach niemieckich, że dwa bataliony grenadyerów idą do Wrześni zwalczać dzieci i ich matki. Minister oświadczył, że tylko jeden batalion udaje się do Wrześni, a drugi do Śremu, przyczem reprezentacya miejscowa, złożona w równej mierze z Niemców, żydów i Polaków (Polacy w ten sposób znaleźli się z jedną trzecią głosów), zgodziła się na taką translokacyę wojska. Minister nie słyszał też nic o obelgach, jakiemi oficerowie obrzucają żołnierzy polskich. Nie słyszał też i o wielu innych rzeczach, za to słyszał dokładnie nawet o „agitacyi wszechpolskiej" w szkole, chęć ta do jego „ressortu" nie należy. To się nazywa wysubtelizowany słuch w jeo dnym kierunku, z głuchotą w drugim-

Przedruk wzbroniony).

Męczennica w koronie.

Powieść współczesna illustrowana.

2) (Oryginalny przekład z włoskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Ale Elżbieta pierwsza zapanowała nad sobą.

— Człowiek jakiś znajduje się w niebezpieczeństwie — szepnęła — zdaje mi się, że to był głos kobiecy — ach, jeszcze raz — jeszcze okropniej — biegnijmy, Felicyo. Tam, do rzeki! do rzeki! Może zdołamy ocalić kogoś — dalej — dalej!...

I szybka jak myśl, pobiegła cesarzowa naprzód.

Nie oglądając się, czy Felicya biegnie za nią, nie patrząc na nic, zeskakiwała z skały na skałę i zatrzymywała się wtenczas tylko na chwilkę, gdy ciernie, rosnące pomiędzy skałami, zaczepiały się o jej suknią. Elżbieta rozdzierała cienki jedwab, raniła delikatne ręce, ale nie zważała na to. Chodzi tu przecież o życie człowieka, a myśl ta wystarczała, aby cesarzowa narażała życie swoje, bez chwili zastanowienia się!

Ach, była to szlachetna kobieta w całem znaczeniu tego słowa. Nie dbała o to, czy wołająca o pomoc była żebraczką, czy księżną. Była człowiekiem i to wystarczało!

Malatesta, ów czarnowłosy Włoch, który z pogardą odepchnął złoto cesarzowej, zeszedł tymczasem aż do rzeki. Tam, gdzie zielono — modre fale Po dotykają nadbrzeżnych kamieni, siedziała teraz na odłamie skały, oplecionej białym powojem, spuszczającym się aż do wody, młoda i piękna kobieta. Ciemne bujne włosy splecione w dwa warkocze, otaczały kształtną główkę, jak koroną, a skromna popielata suknia uwydatniała korzystnie wdzięk silnej i zręcznej postaci. Twarz jej natomiast była dziwnie bladą a wielkie oczy patrzały niespokojnie na ścieżkę, wijącą się w skałach.

Obok niej, na zwojach powoju, leżał mały tłumoczek, nieco dalej zaś przykrywał rozłożony płaszcz jakiś przedmiot, którego formy poznać nie było można.

Młoda kobieta spoglądała raz po raz na ów przykryty przedmiot, potem znowu wytężała słuch, jak gdyby się spodziewała czyjegoś przybycia, i ile razy doznawała zawodu w swych oczekiwaniach, tyle razy zdawała się swobodniej oddychać!

Po drugiej stronie rzeki, ukazywały się w promieniach wschodzącego słońca, w bardzo odległej dali wieże miasta Parmy, i na widok ten stanęły łzy w pięknych oczach samotnej kobiety.

— Ojczyzna! — szepnęła drżącemi ustami, ukochana moja ojczyzna! O, gdybym cię nigdy nie była opuszczała! Poco szukałam szczęścia w Paryżu! O jakże byłabym dziś szczęśliwą, nie potrzebowałabym drżeć z strachu na myśl spotkania się z Mala.....

— Ludwiko! Najdroższa Ludwiko! — dał się w tejże chwili słyszeć tuż za nią dźwięczny głos męzki. Młoda kobieta zerwała się, więcej przestraszona, niż ucieszona, i drżąc na całem ciele, rzuciła się w otwarte ramiona Malatesty.

— O! — szepnęła płacząc, — o Maletesto po siedmiu latach widzimy się nareszcie! Na tem samem miejscu, na którem pożegnaliśmy się wówczas!

Sycyliańczyk przyciskał ukochaną silnie do serca i okrywał gorącemi pocałunkami jej bladą twarz.

I w jego oczach błyszczały łzy.

— Tak, na tej skale, — zawołał wzruszony, — tutaj przysięgliśmy sobie po raz ostatni miłość i wierność dozgonną! Serce rwało mi się z bólu, ale milczałem — musiałaś, biedaczko moja iść w świat po zarobek! Nędza nasza nie

Mowę ministrów niemieckich konserwatyści i narodowo-liberalni pokryli hucznemi oklaskami, a mówców polskich nikt nie poparł zupełnie.

Po traktacie.

— Gdy pierwsza chwila upojenia, wywołanego anglo-japońską niespodzianką, minęła, pokazało się, że radość z nowego przymierza nie jest w Anglii tak powszechną, jak się to na razie wydawało. Ogół angielski, któremu polityka odosobnienia nigdy naprawdę nie trafiała do przekonania, lubo duma narodowa nakładała nań obowiązek wydawania okrzyków na cześć „splendit i solation", przyklaskuje mądrości stanu kierowników polityki angielskiej, którzy w chwili tak krytycznej, wywiedli Anglię z tego „świetnego osamotnienia" i znaleźli dla niej poważnego sprzymierzeńca, właśnie w tej Azyi wschodniej, w której ważą się bodaj najdonioślejsze interesa angielskie, ale niektóre dzienniki angielskie, zwłaszcza tak poważne jak „Westminster Gazette" i „St. James Gazette", nie kryją swoich obaw o dalsze następstwa nowego traktatu, a takie powagi polityczne, jak lord Rosebery, nie zapalają się wcale do idei przymierza anglo-japońskiego.

Za to w Japonii zachwyt jest ogólny i dochodzi do kulminacyjnego stopnia zapału azyatyckiego. Prezes ministrów japońskich, zawiadamiając parlament o dojściu do skutku traktatu z Anglią, nie mogąc okiełznać swego wschodniego temperamentu, z radości wyprawiał takie miny, że posłowie trącali się łokciami i z pewną obawą spoglądali na mówiącego. Gdy atoli skończył, sala posiedzeń „zagrzmiała" literalnie oklaskiem zachwytu, który z parlamentu rozlał się na cały naród.

I nic dziwnego. Japonia, zdolna, ale bardzo świeża nowicyuszka w cywilizacyi zachodniej, dążąca wszelkiemi siłami do odegrania roli miarodajnego mocarstwa w Azyi, nagle stanęła za pan brat z najstarszą i jedną z największych potęg europejskich, stała się jej aliantką, przyjaciółką i za ofiarowane jej „we wspólnym interesie" usługi, pozyskała jej wzajemność, jej pomoc, potężniejszą jeszcze zapewne o wiele w oczach Azyatów niż w naszych.

To się nazywa wygrać wielki los na loteryi dziejów politycznych; a jeżeli do korzyści tego związku dodamy wzrost wpływu japońskiego w Chinach, będziemy mogli doskonale zrozumieć rozkoszny uśmiech zadowolenia, igrający w skośnych oczach Japończyków.

Co do wrażenia, jakie traktat anglo-japoński wywarł na zewnątrz, ta prasa francuska zajmuje względem niego stanowisko nieokreślone, ale wogóle nie widzi w nim nic niepokojącego.

Dzienniki niemieckie zwracają uwagę na pospiech, z jakim traktat ten został ujawniony, co według nich, nie jest bez kozery. Zresztą nie widzą w nim groźby dla pokoju powszechnego.

Pisma wiedeńskie, a mianowicie „Neue freie Presse", widzi w nim rozwiązanie zagadki, dlaczego Anglia zaniechała dalszych fortyfikacyi portu Weihaiwei. Oczywiście flota jej będzie miała teraz, na wypadek wojny, wyborny punkt oparcia w portach japońskich.

Wogóle prasa rozprawia już teraz tylko o tem, w jaki sposób traktat przyszedł do skutku. Jedni utrzymują, że Anglia i Japonia deliberowały nad nim już od roku. Inni zaś twierdzą, że myśl traktatu powzięto niedawno i że przyspieszenie jego zawarcia jest zasługą margrabiego Ito. W Anglii obawiano się, że gdy margrabia z próżnemi rękami Londyn opuści, gdzieindziej targu dobije.

Anglia.

— Od miesiąca z górą przygotowywał lord Kitchener ekspedycyę przeciwko Dewetowi, który nietylko jest niebezpiecznym dla Anglików przeciwnikiem, słynnym z tysiąca dziarskich wojennych czynów, najświetniejszym bohaterem tej wojny, ale poprostu jej duszą. Nie ulega wątpliwości, że gdy się powiedzie Anglikom schwycić tego wodza w swe matnie, wojna pozbawioną zostanie swego jądra, rdzenia. Ludwik Botha nie chce się wprawdzie poddać i manewruje, dzierży główną komendę, ale czyni to z obowiązku, bez wiary w jakikolwiek pożytek dalszej walki. Po jego stronie stoi Schalk Burgher, następca Krügera, tak samo jak przy Dewecie trzyma się zapalczywy Stejn, były prezydent Oranii. Tak tedy utworzyły się dwie grupy: umiarkowana i krańcowa. Ta ostatnia ma w Dewecie swego legendowego, popularnego wodza.

Zrozumieć więc łatwo jakie znaczenie przywiązywano do pochwycenia Deweta i jakie następstwa pociąga za sobą jego wymknięcie się z sieci. Dla Anglików jest to klęska większa, aniżeli byłaby nią strata kilku tysięcy żołnierzy na polu bitwy. Cały ich plan strategiczny obrócony został w niwecz. Trzeba będzie wszystko rozpoczynać na nowo i w mniej pomyślnych warunkach. Jest rzeczą drugorzędną, że zniweczą który z małych oddziałów partyzantów, albo rozstrzelają tego lub owego wodza. Ten, o którego chodziło przedewszystkiem, znajduje się na wolności.

Dla partyzantów świeci znowu gwiazda dalszych zapasów. Niewątpliwie rozproszeni żołnierze zgromadzą się około swego popularnego wodza w naznaczonem miejscu i godzinie, a szukaj ich, jak mówi poeta, jak wiatru po stepie! Trzeba będzie kolumny ześrodkowane w czworoboku blockhauzów posłać znowu w pogoń za tym nieuchwytnym przeciwnikiem i można przewidywać całe miesiące nowych uciążliwych starć i zapasów. Ci, którzy liczą na „szczęśliwy" wypadek schwytania rannego lub chorego Deweta, tak jak to miało miejsce z kilku przywódcami mniejszego kalibru, biorą swe nadzieje za łatwe, lecz naturalnie w rachunek tego brać niepodobna.

Po świeżo roznieconych nadziejach pokojowych, taki obrót rzeczy ma w sobie istotnie coś tragicznego. Bez obawy fałszywego proroctwa można powiedzieć, iż obecnie wojna zdaje się przewleczoną na czas nieograniczony. Serdeczne pragnienie króla i całego narodu, ażeby pokój zapanował we wszystkich ziemiach brytańskich w epoce uroczystości koronacyjnych, zdaje się obecnie dalszem od spełnienia niż niedawno jeszcze.

Trzęsienie ziemi w Szamasze.

Ajencya telegraficzna rosyjska podaje szczegóły katastrofy, jaka dotknęła miasto Szemachę koło Baku na Kaukazie, o którym to wypadku już wspominaliśmy.

Według tych doniesień odkopano do tej pory 800 trupów z kilku tysięcy, znajdujących się pod gruzami trzech tysięcy domów. Roboty prowadzi wojsko pod dozorem oficerów. Wiele osób zginęło w łaźniach. Po odkopaniu niektórzy zasypani dawali znaki życia. W jednej z łaźni, ojciec pomagając usuwać gruz, znalazł córkę jeszcze żywą; w tej samej chwili miejsce odkopane zawaliło się i zasypało oboje. Na stacyi opatrunkowej jest zajętych pięciu lekarzy i kilkudziesięciu felczerów. Wśród operacyi przeważa amputowanie rąk i nóg.

Wstrząśnienia ziemi powtarzają się jeszcze ciągle. Przerażeni mieszkańcy wsi okolicznych uciekają do Baku i stacyi kolei Kiurdrmir. Sklepy i składy towarów w Szemasze tlą się dalej; ludność pobudowała szałasy, szopy i namioty, w których chroni się przed deszczem. Podczas pożaru spaliły się bardzo znaczne kapitały w pieniądzach papierowych. Ogólną szkodę zrządzoną trzęsieniem i pożarem obliczają na dziesiątki milionów. W pobliżu wsi Marasy, o 25 wiorst od Szemachy nastąpiły trzy wybuchy wulkaniczne. Ogółem ucierpiało 33 wsi.

Akcya ratunkowa dla dotkniętych klęską jest w pełnym toku. Cesarz Mikołaj przeznaczył na zapomogi 50,000 rubli do rozporządzenia gubernatora Baku. Z kredytu rezerwowego ministerstwo wojny wypłaciło 30,000 rubli na baraki dla wojska i na częściowe pokrycie szkód, poniesionych przez skarb wojskowy. Oficerom, lekarzom wojskowym i urzędnikom udzielił rząd zapomóg. Żonaci otrzymali półroczną pensyę, bezżenni otrzymali trzymiesięczną. Rodziny oficerów załogi szemaskiej udają się do Baku. Saliański pułk piechoty z Baku wysłał do Szemaszu oddział ochotników do pomocy przy usuwaniu rumowiska. Naczelnik kaukaskiego wydziału cywilnego zorganizował komitet ratunkowy pod przewodnictwem gubernatora Baku.

Wieści.

Katowice, 24 lutego.

— **Pożałowania godne nieszczęście** zdarzyło się w kopalni Ludwiki. Tamże strzaskały spadające kamienie robotnika Burka tak, że go natychmiast do lazaretu odwieść musiano, gdzie o jego wyzdrowieniu wątpią.

— **Król. Huta.** Regencya udzieliła nauczycielowi p. Schulz pozwolenie udzielania lekcyi języka rosyjskiego; wskutek tegoż rozporządzenia wolno panu Sch. przyjąć także miejsce tłomacza sądowego tegoż języka.

— **Gliwice.** Sąd przysięgłych skazał nauczyciela Steina z Zaborza za przestąpienie §§ 174,1 i 176,3 na 6 lat domu karnego i utracenie praw honorowych na 10 lat.

— **Bytom.** Wszystkie cechy stolarskie górnośląskiego obwodu industryjnego zjadą się w przyszłą niedzielę do Bytomia, celem omówienia i naradzenia się, jakie stanowisko zająć wobec ceł i traktatów handlowych.

— **Zabrze.** Uwięziono tu wczoraj listem gończym ściganego robotnika Foxa z Laurahuty.

— **Co jest Chleb św. Antoniego?** Dokładny opis jako i jeden zeszyt Chleba rozsyła za darmo Księgarnia Katolicka, Poznań, Rynek 53, każdemu, kto poda swój adres.

— **Zabrze.** Szczęśliwym przypadkiem zapobieżono wielkiemu nieszczęściu. Przez nieostrożność zapaliły małoletnie dzieci firany w mieszkaniu pewnego robotnika, co jednakowoż sąsiadka spostrzegła i ogień natychmiast ugaszonym został.

— Robotnikowi Idoreczykowi złamały spadające kamienie lewą nogę. Odwieziono go natychmiast do lazaretu.

— Przejechaną została przez wóz w największym impecie jadący dziewczynka ośmioletnia, ponosząc przytem uszkodzenia na głowie i rękach.

— ***Katastrofa.*** Pociąg spacerowy, zdążający z Barcelony do Valencyi najechał między stacyami Tortosta i Antosta na lokomotywę z pługiem do odmiatania śniegu; 5 podróżnych odniosło rany podczas zderzenia.

---

pozwalała nam się połączyć. Ja nie próżnowałem, a i ty, zarobiłaś, jak mi pisałaś, sporo pieniędzy.

— O tak, patrz, — odrzekła Ludwika, wyjmując z kieszeni skórzany worek. Jest tu przeszło tysiąc franków, na początek więc mamy dosyć. Kupimy dwa muły i wózek, a lepszego woźnicy jak ciebie, nie ma w całych Włoszech. Bierz pieniądze!

I wciskała mu w ręce woreczek, jak gdyby się obawiała, że pieniędzy tych nie przyjmie.

Ale Malatesta patrzał z zachwytem na złoto.

— Tysiąc franków! — zawołał uszczęśliwiony. — Nie, na tyle nie liczyłem! Jesteśmy odrazu bogaci, Ludwiko. No, i ja uzbierałem coś — pracowałem jak niewolnik, nie wstydziłem się żadnej pracy, ja..... ach.....

Słowa dalsze zamarły mu na ustach.

Przedmiot, przykryty płaszczem zaczął się nagle żywo poruszać i zaraz też wysunęła się z pod przykrycia mała postać czteroletniego mniejwięcej chłopczyka.

Przestraszone widokiem obcego mężczyzny dziecko, przetarło zaspane oczy i przybiegłszy do Ludwiki, ukryło twarz w fałdach jej sukni.

Malatesta patrzał na chłopca jak nieprzytomny.

— Ludwiko! — krzyknął nagle strasznym głosem — czyje to dziecko?

Kobieta milczała.

— Odpowiadaj natychmiast! Czyje to dziecko?

Wtedy Ludwika upadła na kolana i tuląc chłopca do serca szepnęła:

— Litości, Malatesto! Przebacz mi! Przebacz mi! To dziecko jest — moje!

Z piersi Włocha dobył się krzyk, podobny do ryku ranionego lwa.

— Twoje dziecko! Twoje! — krzyczał w szalonem uniesieniu. — Och, nędznico, oszukałaś mnie! Okłamałaś mnie haniebnie! Ja czekałem siedem lat na ciebie, wierny, jak pies, liczyłem dnie i godziny, tęskniłem jak waryat za tobą, a ty..... ty.....? Powiedz mi teraz całą prawdę, inaczej uduszę cię — uduszę, jak żmiję jadowitą.....

Piana wystąpiła mu na usta i nie wiedząc już, co czyni, wyciągnął ręce ku szyi niewiernej narzeczonej.

Ludwika obejmowała jego kolana, a pokornie pochylona jej głowa dotykała nieomal ziemi.

— Zabij mnie — wołała, zalewając się łzami — ale zlituj się nad dzieckiem.

Ja zgrzeszyłam, zawiniłam, chociaż może nie tak ciężko, jak myślisz, mogłabym wiele powiedzieć na moje uniewinnienie! Oszukano mnie! Ten, u którego służyłam, odegrał nędzną komedyę ślubu — przebrany jego przyjaciel za księdza dawał nam ślub — potem wydało się kłamstwo — ale już było zapóźno! Szalałam z rozpaczy, chciałam sobie życie odebrać — a jednak żyję i żyć muszę dla dziecka! O, Malatesto, nie patrz na mnie tak okropnie! Czy chcesz mnie.... doprawdy... zamordować?

— Zamordować? tak, tego nędznika! Nazwisko jego? Jak się nazywał ten, który mi zabrał całe moje szczęście? Mów, na Boga.....

— Markiz Franciszek de Laroche!

— Dobrze, spamiętam to sobie! Naturalnie szlachcic, arystokrata! Że też wszystko złe na świecie od nich pochodzi! I te tysiąc franków są od niego?

— Tak!

— Ach, cena dosyć nizka. Przeklęte pieniądze! Dosyć długo hańbiły moje ręce — precz!

I szybkim ruchem ręki rzucił Malatesta worek z pieniędzmi w bystre fale rzeki.

Chłopczyk, niemy dotąd świadek strasznej tej sceny, zacisnął teraz drobne pięści i zawołał rozgniewany:

— Ach, ty brzydki człowieku, czemu wziąłeś te ładne blaszki? To była własność mamy.

Malatesta spojrzał pogardliwie na malca.

— Już się odzywa ta mała arystokratyczna gadzina, — krzyknął z wściekłością. — Jak się nazywasz mały łotrze?

— *Luigi Luccheni* — odrzekło dziecko śmiało.

— Dałam mu moje imię i nazwisko — szepnęła Ludwika (po włosku Luigia) z płaczem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Listopad,*** romans historyczny z drugiej połowy XIII-go wieku, przez Henryka Rzewuskiego.

3 tomy (300 stron) **tylko 75 fen.**

Henryk Rzewuski jest jednym z najznakomitszych powieściopisarzy naszego stulecia. Powieści jego pochłaniane były przez współczesnych z tą gorączkową ciekawością, jaką tylko niepospolite talenty wzbudzić umieją. I z taką samą ciekawością będą czytywane i dziś wszelkie dzieła Rzewuskiego, z pośród których mianowicie romans historyczny „Listopad“ za perłę powieściopisarstwa naszego uchodzi. Polecamy więc powieść tę sumiennie, gdyż każdego ona zajmie.

Pragnąc zaś uprzystępnić każdemu nabycie tej obszernej a tak rzadko pięknym językiem barwnie napisanej powieści, oddajemy ***wszystkie 3 tomy*** (300 stron) za 75 fenyg., a więc ***za bezcen.***

2. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.

przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdecznaj szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każde, stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

3. ***Sąd Boży,*** powieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego.

sensacyjna, niezmiernie zajmująca, pełna powikłań różnorodnych — trzyma czytelnika na uwięzi od początku aż do końca.

150 stron (większego książkowego formatu) **tylko 50 fen.**

4. ***Miłość bez granic,*** powieść oryginalna, osnuta na tle powstania narodowego z r. 1863 przez Alberta Gorowskiego.

Książka większego formatu **120 stron** **tylko 50 fen.**

5. ***Zagadkowe drzwi,*** tłomaczone z angielskiego.

powieść kryminalistyczna, osnuta na prawdziwych, pełnych tajemniczej grozy zdarzeniach, pochłania uwagę czytelnika od początku do końca.

Pióro autora odznacza się niezmierną żywością i biegłością, co razem z poprzedniemi zaletami stanowi wielką wartość dziełka, pomimo której wyznaczyliśmy ***bajecznie niską cenę,*** bo

tylko 50 fen.

6. ***Antysemityzm,*** piękna powieść społeczna, poświęcona wielce ważnemu u nas zagadnieniu, jakie stanowi stosunek żydów do naszego narodu tak pod względem politycznym jak ekonomicznym.

Autor z niepospolitą bystrością dostrzegł przyczyny ogromnych klęsk i nieszczęść, jakie społeczeństwu polskiemu żydowszczyzna zadaje, a na tle prawdziwem rozsnuł nadzwyczajnie interesującą, z rzeczywistości zaczerpniętą opowieść. Chcąc służyć sprawie należytego poznania zgubnych dla nas pijawek palestyńskich i wyzwolenia społeczeństwa z pod wpływów żydowskich, rozsprzedajemy powieść tę piękną i dość obszerną ***po nader niskiej cenie*** **tylko 50 fen.**

Kto powyższe 6 książek (9 tomów) od razu nabędzie, otrzyma takowe za niebywałą, nizką cenę, bo **za 3,00 mk.**

Już za 3,00 mk. więc można przyjść w posiadanie skromnej a doborowej biblioteczki domowej.

Przy zamówieniu tylko jednej powieści, należy się dołączyć jeszcze 10 fen. na porto; natomiast przy zamówieniu wszystkich 6 książek koszta portoryi ponosi wydawnictwo.

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w Poznaniu (Posen)
Rycerska 38.

Drukarnia „Pracy“

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 38

wykonuje

druki wszelkiego rodzaju

w najkrótszym czasie

po jak najniższych cenach.

Bank ludowy

w Katowicach

ulica Andrzeja Andreasstr. nr. 2, I.

udziela

pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy:
3% za tygodniowem wypowiedzeniem,
3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem
4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za **cały miesiąc,** od 4—16 włącznie jeszcze za **pół miesiąca.** 33

Oszczędności od dzieci
przyjmujemy od 50 fen.

Dwóch żydów siedziało w jednem więzieniu: jeden za to, że skradł krowę, a drugi, że ukradł zegarek.

— Herszku, która godzina? — zapytał jeden, chcąc dokuczyć koledze.

Miód

w najwyborniejszym gatunku, pod gwarancyą czysty niefałszowany, 32

paczka 10 funt. z opak. 8,50 mk.
50 „ 45,00 „
100 „ 80,00 „

poleca pszczelarz zawodowy

Franciszek Dzierżon
Łowkowice (Lowkowitz) p. Ludwigsdorf O.|Schl.

Zygmunt Dychtowicz

Chorzów

poleca swój bogato zaopatrzony 22

handel towarów łokciowych,
krótkich, płócien,
szkła, porcelany, win, cygar,
oraz
wszelkie towary kolonialne
po bardzo przystępnych cenach.

Specyalność!
Kawy tylko w dobrych gatunkach
począwszy od 1,00 do 2,00 marek za funt.
Ceny nizkie, lecz ściśle stałe.

„My czy Oni na Śląsku polskim?“

Napisał

Stanisław Belza (z Warszawy).

Cena 50 fen.

(Skład główny w księgarni Leitgebra w Poznaniu.)

Masło

czyste stołowe

w paczkach pocztowych po 9 funtów w cenie 31

1,10 mk. za funt

wysyła franko

A. Kosmalski, Grabow
(Bez. Posen).

Potrzebuję **natychmiast** 34

przewodnika biura

Dr. Adamczewski,

adwokat w Katowicach.

Jedna baba spotkawszy drugą babę, taką zadała jej zagadkę: „Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasie, to wam oddam wszystkie dziewięć.“

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
„VULCAN“
I. F. J. Komendziński w Dreznie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysyła, oblicza natomiast przystępniejsze ceny i odstawia lepszy towar.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t, poln. No. 95 der Zeitungspreisliste).

für **42 Pfg.**

(Imię i nazwisko): .....

(Mieszkanie): .....

Obige 42 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

....., den..... 190

Kaiserl. Post.....

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat März die in Posen erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak“

(Abtheilung II. t. poln. Nr 56 der Zeitungspreisliste)

für **44 Pfg.**

(Imię i nazwisko): .....

(Mieszkanie): .....

Obige 44 Pfg. erhalten zu haben, bescheinigt

....., den 190

Kaiserl. Post.....

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu — Redaktor odpowiedzialny: Józef Niemierowicz w Poznaniu — Czcionkami Drukarni „Pracy“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska 38